665

Andrzej Warzecha

Kultura bez sentymentu

Minister Izabela Cywińska zapowiada, że tylko 25 polskich teatrów pozostanie na utrzymaniu Ministerstwa Kultury i Sztuki, inne zaś pójdą pod finansowy zarząd władz lokalnych. Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch" zapowiada likwidację części nierentownych pism, likwidację wiejskich klubów „Ruchu" oraz Międzynarodowych Klubów Książki i Prasy. Wydawnictwa rozglądają się gorączkowo za powieściami kryminalnymi, sensacyjnymi, innym słowem za czymś, co stanie się wysoko dochodową pozycją wydawniczą. Tak więc zanosi się w kulturze na generalne porządki.

Nie ma się jednakże czemu dziwić, wszak w naszym kraju odbywa się generalne sprzątanie po wielu latach dość sztywnej polityki kulturalnej.

Stara logiczna zasada, która zmieniła się w porzekadło mówi, że kiedy się powiedziało „A", należy także powiedzieć i „B" Tak więc skoro gruntownie zmienia się u nas system społeczno-ekonomiczny, to owa zmiana nie może także ominąć i sfery kultury. Część publicystów i działaczy kultury żałuje, że ta właśnie dziedzina naszego społecznego życia w dużym stopniu pozbawiona zostanie opieki państwowego mecenasa. Ale w tej sytuacji tak być musi. Wchodząc w nowy system społeczno-ekonomiczny musimy dostosować się do jego reguł gry. W grze tej musimy starać się odnosić sukcesy po to, aby, jak to się ostatnio pisze, „wrócić do Europy". Być może w dziedzinie, o której mowa, można znaleźć jakieś oryginalne, własne rozwiązania pozwalające skutecznie ochraniać nawet dużą część twórców, ale kto ma czas nad tym się dziś zastanawiać.

Zawsze wydawało mi się, że przed podjęciem ważnych decyzji trzeba rozeznać się w sytuacji wyjściowej, a potem zapoznać się z rozwiązaniami światowymi dotyczącymi sfery, której decyzja dotyczy. O ile w dziedzinie gospodarczej coś takiego daje się zauważyć to jeśli idzie o nasze przyszłe życie kulturalne, sprawy pozostawione zostają samym sobie. Stan naszej gospodarki jest fachowcom w miarę znany. Mało natomiast kto zastanawia się, w jaki sposób kultura ma służyć zmieniającym się warunkom naszego życia, jak modelować świadomość społeczeństwa, po to, aby mogło ono sprostać wyzwaniom czasu i tempu zmian u nas zachodzących. Sprawy, o których piszę w nawale problemów politycznych, społecznych i gospodarczych mogą się komuś wydać mało istotne. Tak jednakże nie jest.

Są tacy, którzy straszą i społeczeństwo, i twórców widmem komercjalizacji. Im trzeba powiedzieć, że... *„nie taki diabeł straszny, jak go malują"*. Nie trzeba jednakże zapominać, że komercjalizacja oznacza zupełną zmianę na rynku wartości kulturalnych, a co zatem idzie, zmianę świadomości społeczeństwa. Kto wie, czy gdyby do tej pory nasza kultura podlegała normalnym prawom komercji w ogóle możliwe byłyby dzisiejsze generalne remanenty w różnych sferach narodowego życia. Ale to sprawa i problem dla przyszłych historyków. My zajmijmy się obecnymi realiami. Pierwszym z nich jest stwierdzenie, że przejście na inny system społeczno-gospodarczy musi doprowadzić do pewnego stopnia komercjalizacji kultury, co z kolei wcale nie oznacza, że z naszego życia znikną wartościowe dzieła sztuki, że całe społeczeństwo zubożeje duchowo. Nie, wprost przeciwnie. Właśnie na przekór dziełom mało wartościowym powstawać mogą nieliczne, jak się zdaje, ale o wiele bardziej istotne niż do tej pory, dzieła o wysokich wartościach czy to artystycznych, czy moralnych. Twórcami tych dzieł oraz ich odbiorcami staną się społeczne elity, co też jest nieuniknione. Zresztą teza o kulturalnej elitarności społeczeństwa nie jest nowa. Kto był jej ciekaw już po roku 1956 mógł się o niej dowiedzieć od jednego z czołowych myślicieli hiszpańskich. Kultura w najbliższym czasie o wiele bardziej wyraźnie niż do tej pory zacznie się dzielić na tę — wysokich lotów, i tę, niezbyt precyzyjnie zwaną do tej pory — masową. Dla jednych będzie to więc strawa duchowa, dla innych posiłek regeneracyjny pozwalający wypocząć i nabrać sił do dalszej pracy

W obecnej sytuacji komercjalizacja kultury jest prawie koniecznością.

Z pewnością wielu czytelników zapyta — dlaczego? Po pierwsze dlatego, że, jak już pisałem, nikt nie spróbował na wzór ekspertów gospodarczych znaleźć jakichś bardziej systemowych rozwiązań dotyczących omawianej sfery. Po drugie dlatego, że nasza kultura będzie musiała mierzyć się z kulturą Zachodu oraz tych państw, w których zachodzą podobne do naszych zmiany A taka konfrontacja musi się odbywać w dwóch sferach, to znaczy w sferze wartości wielkich oraz w sferze produkcji komercyjnych dóbr kulturalnych.

Czy to jest konieczne? Takie pytanie rodzi się po poprzedniej refleksji. Wydaje się, że tak, bowiem kultura komercyjna jest tą dziedziną, która w konsekwencji finansuje tę, o której mówimy, że jest przez duże „K" A skoro tak, to komercyjne filmy muszą być wysoko dochodowe komercyjne książki muszą zarabiać na wartościowe wydania powieści czy poezji. Popularna produkcja muzyczna musi finansować tę, która zadziwi elity innych narodów. Takie są mniej więcej reguły gry na rynku sztuki określanym mianem wolnego

Może ktoś powiedzieć, że w tym miejscu zajmuję się wyłącznie dziełami sztuki lub dobrami kulturalnymi, pomijam zaś bardzo istotną sferę upowszechniania wartości kulturalnych Tak, to bardzo trafne pytanie. Dotyczy ono bowiem losów placówek kulturalnych rozsianych po całej Polsce i do tej pory finansowanych przez państwo, przynajmniej w ogromnej części. Otóż w niedalekiej przyszłości umrą one śmiercią naturalną. Co pojawi się na ich miejsce, jeszcze nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że tworzeniem wartości kulturalnych na różnych płaszczyznach zajmą się ludzie, którzy będą chcieli owe dobra sprzedać, nie zaś podarować społeczeństwu Muzyk, wokalista będzie dorabiał w nocnym klubie, śpiewał w hotelowej restauracji. Aktor chałturzył jako konferansjer, poeta pisywał teksty piosenek itd. Po to bowiem, aby być zauważonym i wykorzystanym w miarę swoich możliwości, jeżeli takie posiada, będzie musiał być stale widoczny, jak towar na sklepowej witrynie.

Domy kultury, jeżeli pozostaną, to tylko jako placówki nieliczne, do których dostawać się będą — np. do kółka plastycznego czy na zajęcia z rytmiki — tylko i wyłącznie najbardziej uzdolnieni. Reszta rozsypie się...

Wszystko to nie oznacza jednakże, że nie będzie gdzie pójść i mile spędzić czasu. W jednej z knajpek będą prezentować się komicy, w innej awangardowi muzycy. Wybór będzie, ale nie w postaci darowizny, a wyłącznie oferty handlowej.

Jak widać z tych krótkich rozważań komercjalizacja, która nas czeka w sferze kultury, nie jest złem samym w sobie, jest zwyczajną zmianą na giełdzie kulturalnych wartości, gdzie nie ma miejsca na wielkie sentymenty czy też altruizm. Wiele miejsca poświęca się w dyskusjach o przyszłości kultury sprawom jej finansowania. Nie bardzo jeszcze wiemy, kto ją w przyszłości tak naprawdę będzie sponsorował. W tym względzie istnieje wiele rozmaitych rozwiązań. Inne we Włoszech, inne w Hiszpanii, jeszcze inne w RFN, czy Holandii. Tak więc warto może bliżej poznać te rozmaite sposoby po to, aby wzorować się na którymś z nich, albo po to, aby z wielu pozytywnych ich cech spróbować skonstruować model nam najbardziej odpowiadający. Ale to już sprawa do osobnego rozważenia.